

Przeziębienie

Styrana robotą matka wraca z pola
Stanęła na ganku, ach ma ciężka dola!
Wchodzi do izby, prawie się zatacza
Jej obowiązek niczym Syzyfa żmudna praca
Opadła z beziły nie rzekła ni słowa
Ciągłe to samo rozpacza – od nowa!
Nagle słyszy lament straszny z głębi chaty
Słabo! Matko słabo! Tyś nie jest garbaty!
Jak ja która co dzień w polu robi miły
Słabości jeszcze nikogo nie zabiły
Tak rzecze do potomka, jedyne syna
Ach matko, powiedz, jaka to przyczyna!?
A coś jadł, co pił razy ostatnimi?
Skubnął ja kaszy, kilka pestek dyni
A to dlatego, że słabość na mnie weszła
I już tak od nocy ból w moim ciele mieszka
Tu zimno, gorąco, co chwila inaczej
Przed oczyma zawrót, me serce kołacze
Czy przyszłą zimę ujrzę tego nie jestem pewien
Czy w grudniu leżał będę już pogrzebany w glebie?
Czy baranki co noc będę liczył dalej?
Być może w niebie baranków nie ma wcale!
Ach skończę mój chłopcze, tyś głupi, bo młody
Nie spieszo ci wcale na takie przygody
Porządnie się najesz musisz mój bratku
A jeśli nie zechcesz, to w innym wypadku
Lichym i słabym zostaniesz na zawsze
I nawet z łóżka nie wstaniesz jak patrzę

Więc zaraz porządne jadło na stój stawię
I ma ono zjedzone być do końca prawie
Ach matko, ja już się podnieść nie mogę!
Wstawajże! Uniósł się, upadł na podłogę.
Matkę strach paniczny ogarnął jakby zmora
Ukazała jej się – ludzie po znachora!
Wyleciała z chaty, lud wnet w kręgu stanął
Znachor do nas do wsi jedzie jutro rano
Dziś daleko w delegacji pomoc niesie innym
Tyle chorych wszędzie, a on jest niewinny
Odezwał się z tłumu młodzieniec obyty
Spojrzał na wyraz jej twarzy przybity
Dlaczego mnie tak pokarało me życie
By dziecię jedyne tak cierpiało skrycie
Ach czym zawiniła ja zwyczajna chłopka
Nie nada się chłopiec nawet na parobka

Ze łzami w oczach i ściskiem na krtani
Pobiegła z powrotem. O pani! O pani!
Woła ją przekupka – róbże mu okłady
I ziołami pój chłopca – oto moje rady
Podała woreczek z leczniczą miksturą
Po więcej pójdz do mnie, zielarka mą córą
Tylko w próg weszła, synem się zajęła
A sama jeszcze niczego nie tknęła
Okład złożyła na licu dziecięcia
Napar mu podała, nie mając pojęcia
Co dalej zdziałać z przypadkiem takowym
Nachyla się nad nim ma oddech miarowy
Za chwilę już sen słodki go znużył
Matka wnet mogła odpocząć na dłużej
I noc minęła jak jego sen błogi
Matka czym prędzej skoczyła na nogi
Wybiegła odziana tylko w liche szmaty
Zoczyła na drodze, jedzie pan brodaty
Powóz z końmi stanął, a chłopka zdębiała
Znachora do chaty czym prędzej zabrała
On swą walizę na stole rozłożył
Uważnie przebadał, stetoskop przyłożył
Do gardzieli zajrzał, po plecach poklepał
Wstał, wyprostował się, fartuch otrzepał
Znachorze powiedzże, widzisz me cierpienie
Pani, to tylko jest przeziębienie!

Julia Kalinowska